

## 665 „Wijuny”, wilkołaki, strzygi, tenece...

Za sztukę „Wijuny” Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz (dziennikarka, autorka m.in. słuchowisk radiowych, opowiadań, widowiska telewizyjnego z 1972 r. pt. „Szczęnie wilkołaka” i czytanej w 1975 r. na scenie „Propozycje” przy T. Nowym w Warszawie sztuki „Wodzianka”) otrzymała w 1974 r. główną nagrodę w Konkursie Debiutów Teatru Ateneum „DIALOG” opublikował w N-rze 12/1975). Po pierwszych warszawskich perypetiach teatralnych tego utworu sięgnęła po „Wijuny” Izabella Cywińska, dając ich zapremię w T. Nowym w Poznaniu (ostatnio zespół tego teatru oglądaliśmy w stolicy w „Szkoła błaznów” Ghelderodego w reżyserii Conrada Drzewieckiego). Cywińska sięgnęła — trzeba przyznać — bardzo odważnie.

Rzykowała podwójnie. Zdecydowała się wystawić nie sprawdzoną do końca w teatrze polską sztukę napisaną współcześnie, której tekst kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Niezwykle obrazowanie i wizyjność „Wijunów”, a zwłaszcza symbolika rodem ze słowiańskiej mitologii ludowej, która nieudolnie podana na scenie może grozić zbanalizowaniem i uproszczeniem zabójczym dla tego utworu, wyczuwalne dążenie do metaforyzacji a może i do uogólnienia, liczne odniesienia tekstu do tradycji wielkiego dramatu romantycznego — to są owe „przeszkody”, jakie reżyserka, scenograf Kazimierz Wiśniak i aktorzy mieli do pokonania.

Autorka swą baśniowo-poetycką opowieść osadziła w realiach wsi białoruskiej, przywołanej siłą wspomnień o przeżyciach i zdarzeniach z lat swego dzieciństwa. Bohaterowie (i aktorzy) na sposób kresowy układają zdania, choć bez charakterystycznej akcentacji. Idzie bowiem u uzyskanie waloru sytuującego akcje i ludzi z ich specyficzną mentalnością, zaborczością i kresowymi obrzędami (stypa i wesela — śmieszne i tragiczne na przemian — jakże są tu do siebie podobne!), a nie o dosłowność, o wierność szczegółu regionalnego.

Mieszają się w „Wijunach” plany czasowe, a w nich powracają odpowiednio modyfikowane motywy zdarzeń. Terzańszczość przenika się z przeszłością. Najbardziej znaczący, bo deprawujący ludzkie charaktery jest czas wojny (rok 1943) toczony nie w bezpośredniej bliskości, ale obecnej poprzez dotkliwie odczuwalne skutki: zwyrodnienie, zezwierzęcenie ludzi, wyzwolenie w nich tłumionego instynktu agresji i uczynienie z zabijania środka kompensacji własnych kompleksów czy niepokoików, sposobu na strach i nienawiść do najbliższych. Dzięki grze Janusza Michałowskiego jako Cyranka (w „Szkoła błaznów” był mistrzem Szalejem), dzięki Joannie Orzeszkowskiej jako Antolce, Wandzie Ostrowskiej jako najpierw żywej, potem powracającej w obsesyjnych wspomnieniach Cyranka matce — uświadamiamy sobie źródła strachu głównego bohatera, nienawiści będącej, jak się okazuje, jego reakcją na poczynania otoczenia, agresji, którą bezprawnie czasu wojny tylko wyzwoliło. Ponadto reżyserka poszukiwała jeszcze, bo autorka zaledwie pozwałała się ich domyślać, społeczno-socjalnych uwarunkowań działania postaci, działania wyznaczonego prawami dobra i zła, ale i pospolitym podziałem na bied-

nych i bogatych niezależnie od sytuacji historycznej, na tych, którzy mają ręce albo czyste, albo brudne.

Przenikają się w „Wijunach” i wzajemnie motywują światy obiektywny i subiektywny tak, jak z jawą współistnieją wyobrażenia i wspomnienia, jak świadomości towarzyszy podświadomość. Zmarli wchodzą więc pomiędzy żywych, wcielają się w nich lub tym samym prawem wyprzedzają swój czas (np. w scenie, gdy dawno zmarły Kazimierz rozmawia przed swoim ślubem z nienarodzonym dorosłym synem Cyrankiem). Plan subiektywny, zaznaczony w przedstawieniu białoszarym światłem i z lekka tylko zwolniona w ruchach gra aktorów, w całości stanowi projekcję imaginacji Cyranka. Logika obrazów realnych i realizacyjnych lub, przeszłych i teraźniejszych, sprawia, że reinkarnacje nie zaskakują nas. Nieprzypadkowo Cyrankę widzi w Antolce — pannie młodej swą zmarłą matkę Adele. Rysunki obu postaci w tekście są niemal takie same. Wanda Ostrowska jako Adele jest celowo za młoda i za ulotna jak na starą, spracowaną, wiejską kobietę mającą syna w średnim wieku; dzięki temu zabiegowi obsadowemu i za jej sprawą „Wijuny” dzieją się blisko ziemi i niejako ponad nią.

„Wijuny” dowodzą nie analitycznego umysłu i sprawności dramatopisarskiej autorki, lecz siły jej poetyckiej wyobraźni, niezawodnej intuicji w tworzeniu specyficznego, niepowtarzalnej rzeczywistości utworu. Cywińska różnorodną materię sztuki pokazała w miarę prostymi środkami wyrazu, z tendencją do eksponowania warstwy realistycznej, w czym dopomógł jej Kazimierz Wiśniak. Przy tym wnętrze ubogiej chaty, gdzie spary wypełnia lód, pozbawiono przykazanych w didaskaliach atrybutów współczesnej cywilizacji (np. telewizora), które niewątpliwie bardziej odpoetyzowałyby inscenizację, w zamian osadzając ut-

wór bliżej naszych czasów. Zresztą nie takie instrumentalne atrybuty i nie napomknienia na temat sztucznych nawozów decydują ostatecznie o aktualności, żywotności, o współczesności sztuki.

Problematyka „Wijunów” — nie tak może odkrywczą jak ponadczasowa — mieści się w zamkniętym kręgu spraw. Nie idzie tu o rozpoznawalność praw rządzących światem, lecz o tropienie „wijuństwa” krepującego człowieka, przyczyn wzajemnego okrucieństwa i nienawiści między ludźmi. Finał, w spektaklu nasycony grozą i poezją — ciągle trwa obrzęd „dziadów” i wesela zarazem — jest optymistyczny: Cyrankę (interesujący zwłaszcza w tych scenach Michałowski) w końcu zapragnie dobra. Wprawdzie w ostatnim momencie ponosi za to śmierć z rąk (?) ludzi w wilczych skórach (bandytów? partyzantów?), ale i tę śmierć potraktujmy symbolicznie: wilki zagryzły najsłabszego w stadzie.

I jeszcze raz kilka słów o aktorach. Rzadkich dziś w teatrze wzruszeń dostarcza w „Wijunach” wyjątkowo utalentowana coraz ciekawsza młoda aktorka Halina Łabonarska jako ukazująca się swemu zabójcy oraz Cyrankowi jego siostra Helena której śmierć niczym Judasz sam snowodował. Młody Mikołaj Wiesława Komasy śmieszny widzów swoją cudowną chłopskością, jest zabobny chcąc być tylko nowoczesnym realistą. Dobre były realistycznie zgrane Placzi (Sława Kwaśniewska, Elżbieta Jarosik i Urszula Lorenz) czy postać Sąsiada (Wojciech Rajewski).

Poznańskie przedstawienie będzie pokazane na Ogólnopolskim Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu. Czy obejrzymy je i w Warszawie?

Teatr Nowy w Poznaniu: „Wijuny” Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz. Reżyseria: Izabella Cywińska, scenografia: Kazimierz Wiśniak, muzyka: Franciszek Woźniak.